

□ Czas czytania: 7 min.

Czy mógłbyś się krótko przedstawić?

Urodziłem się w Bahía Blanca w Argentynie, 19 marca 1961 roku, w mieście, które jest jakby „bramą Patagonii”, ziemi misyjnych marzeń Księdza Bosko. Moi rodzice nie nazwali mnie José, ale Jorge Mario, nie wiedząc, że pewnego dnia będziemy mieli argentyńskiego Papieża o tym samym imieniu. Pierwszą profesję złożyłem w 1980 roku, wieczystą w 1986 roku, a na kapłana zostałem wyświęcony w 1990 roku, dokładnie w stulecie Kolegium Don Bosco, gdzie uczęszczałem do szkoły średniej. W 1995 roku wyjechałem na misje, do mojej nowej „ziemi obiecanej”, do Afryki Zachodniej (Ghana, Nigeria, Niger, Liberia i Sierra Leone), gdzie spędziłem 30 lat mojego życia, pełniąc różne funkcje: byłem misjonarzem w Ghanie, Sierra Leone i Nigerii. Byłem odpowiedzialny za Inspektorie AFW i ANN, aż do ostatniej Kapituły Generalnej 29, kiedy zostałem wybrany Radcą ds. Misji.

Jak odkryłeś swoje powołanie salezjańskie i co cię pociągnęło w charyzmacie Księdza Bosko?

Był to proces stopniowy. Bóg objawia się poprzez twoje talenty, twoje zainteresowania, wydarzenia i ludzi. Każde powołanie to splot miłości. Wystarczy czytać wszystko oczami wiary, a wtedy odkrywa się piękny gobelin, który ukazuje, jak bardzo Bóg cię kochał i prowadził w życiu. Poznałem Księdza Bosko dzięki Córkom Maryi Wspomożycielki, które przygotowywały mnie do Pierwszej Komunii, gdy miałem zaledwie osiem lat. W wieku dziewięciu lat wstąpiłem do Skautów Don Bosco, gdzie nauczyłem się jednej z najpiękniejszych prawd życia: „kto nie żyje, aby służyć, nie służy, aby żyć”. W wieku 15 lat przeżyłem swoje pierwsze doświadczenie misyjne w Linea Sur w Río Negro, w Sierra Colorada, wśród plemienia Mapuche. To było moje pierwsze zanurzenie się w rzeczywistość: czym innym było oglądanie ubóstwa w dokumentach czy czasopismach; czymś zupełnie innym było czuć jego zapach, dotykać go, słuchać. Tam poczułem powołanie do życia misyjnego: porzucić wszystko, aby oddać wszystko najuboższemu, bez kalkulacji i ograniczeń. W tamtym czasie czytałem św. Pawła i różne żywoty świętych. Wszyscy wydawali mi się genialni, ale bardzo wielcy i niepowtarzalni; czytając Księdza Bosko, ukazał mi się bliski, sympatyczny, dostępny. „Chcę być jak on” – powiedziałem sobie. W wieku 17 lat, z marzeniem o byciu salezjaninem i misjonarzem, wyruszyłem do nowicjatu, nawet wbrew woli moich rodziców. Na początku bardzo trudno było im to zaakceptować, zwłaszcza gdy ostatecznie wyjechałem na misje. Myślę, że w tamtym momencie myśleli, że jestem trochę szalony. Ale z czasem odkryli, że to było inne „szaleństwo”, że nie miało sensu się sprzeciwiać, że sam Bóg stał za wszystkim,

inspirując, wzywając i towarzysząc.

Jakie osoby zainspirowały cię w twoim wyborze powołania?

Autentyczna plejada świadków nazaczyła moją drogę: moi rodzice, którzy pozwolili mi „wylecieć” z gniazda tak młodo; pierwszy salezjanin, którego poznałem, ks. Renato Razza, kapelan Skautów, prawdziwe wcielenie Listu z Rzymu z 1884 roku, zawsze „asystujący” chłopcom na podwórku i organizujący „wycieczki rowerowe”; brat koadiutor Juan Spinardi, zawsze uśmiechnięty, pomocny i modlący się. Wielcy misjonarze pionierzy Patagonii: Cagliero, Costamagna, Fagnano, Milanesio (dorastałem, czytając ich biografie!). I późniejsi misjonarze, których poznałem podczas mojej początkowej formacji: ojcowie Francisco Calendino, Lucio Sabatti, Hermes Grasso i Antonio Mateos. Byli żywą Ewangelią. Mało mówili, dużo świadczyli. Nic nie zatrzymywali: oddawali wszystko. Ich przykład życia był jak magnes, zaproszenie do naśladowania ich.

Czy pamiętasz jakiegoś konkretnego wychowawcę lub formatora?

Tak, Mons. Jaime Francisco de Nevaes, salezjański biskup Neuquén, który wyświęcił mnie na kapłana. Wychowywał swoim życiem i słowem. Prawdziwy prorok, który głosił i upominał. Jeden z niewielu, który stawiał czoła dyktaturze wojskowej i jej nadużyciom; bronił praw człowieka i ratował życie. Kochał Boga i ubogich z pasją. Biskup salezjanin i misjonarz, który przemierzał konno całą prowincję Neuquén, aby odwiedzać rolników, mapuche i rodziny. Jakże przejrzyste spojrzenie! Przekazywał pokój i odwagę. Jaki misyjny wzór!

Jakie były największe trudności w twoim powołaniu i życiu misyjnym?

Trudności są częścią życia i każdego powołania. Na początku był sprzeciw moich rodziców. Trudno jest przyłożyć rękę do pług i nie oglądać się za siebie; kochać mniej tatę, mamę i całą rodzinę niż Boga i Jego Wolę. Oznaczało to porzucenie uczuć i bezpieczeństwa, aby rzucić się w Bożą przygodę: podpisać czystą kartkę Bogu, aby On ją wypełnił, tak, jak Mu się podoba. Również moje lęki, wątpliwości i bunty. Z pomocą dobrego kierownika duchowego przekształciły się one w okazje do wzrostu i dojrzenia w powołaniu.

Na misji największym wyzwaniem były skoki kulturowe, które czasami mogą być „szokujące”. Bycie misjonarzem to utożsamić się ze swoim nowym ludem. Musisz zrezygnować ze swojej wizji świata, osobistych upodobań i sposobów myślenia, a nawet odczuwania. Ale miłość jest zawsze silniejsza: Duch Święty sprawia, że rodzisz się na nowo bardziej pokorny, uboższy, wolniejszy. I rzucasz się w morze i uczysz się pływać, pływając!

Być może największą trudnością jest myślenie, że idziesz, aby przemieniać,

wychowywać i ewangelizować innych... kiedy, w końcu, po wielu ciosach, zdajesz sobie sprawę, że to właśnie młodzież, dzieci, ludzie, są tymi którzy cię przemieniają, wychowują i ewangelizują.

Jaki aspekt charyzmatu salezjańskiego czujesz, że najbardziej ucieleśniłeś?

Być może tę odpowiedź powinni dać młodzi i wspólnoty, którym towarzyszyłem i które mi towarzyszyły. Ale jeśli mam coś powiedzieć, powiedziałbym: misja dla najuboższych i najbardziej bezbronnych młodych. Zawsze bolał mnie ich ból, cierpienie, które jest owocem zła i niesprawiedliwości. Zawsze starałem się objąć ich ból i zanieść go Jezusowi w Eucharystii, aby prosić Go o przemienienie go w uśmiech i nadzieję. Nie wszystko było różami i kwiatami. Były ciernie, wiele. Zdarzało mi się płakać, dosłownie płakać w niektórych przypadkach. A z drugiej strony, widziałem prawdziwe cuda: uzdrowione złamane serca, odbudowane życie wielu. Pochłaniamy ból i oddajemy miłość, służbę i poświęcenie. I i życie wielu się zmienia, ponieważ mamy coś, czego inne organizacje pozarządowe nie mają: łaskę! Dla Boga nic nie jest niemożliwe.

Dlaczego wybrałeś bycie misjonarzem?

Nie potrafiłbym tego powiedzieć! W rzeczywistości, myślę, że my nie wybieramy. Bóg nas wybiera i wzywa. To wewnętrzne, głębokie, „metafizyczne” wezwanie, siła, która cię pociąga. I On sam cię prowadzi, wzywając poprzez swoje Słowo, ludzi i sytuacje niesprawiedliwości, które cierpi świat. Poczucie głębokiej miłości Boga jest u podstaw każdego powołania misyjnego, a ta miłość popycha cię do wyjścia, do wyruszenia, do podjęcia innej drogi w twoim życiu. „Biada mi, jeśli nie ewangelizuję!” – powiedział św. Paweł. Jak nie głosić Tego, który cię kocha i Umiłowanego! Zwłaszcza tym, którzy jeszcze Go nie doświadczyli w swoim życiu!

Czy mógłbyś podzielić się znaczącym doświadczeniem z młodzieżą?

Jest tak wiele historii i anegdot. Moglibyśmy napisać książkę. Opowiem ci jedną. Pewnej nocy, na ulicach Freetown, powiedziałem grupie dzieci ulicy — na słówku na „dobranoc” – aby każdego ranka patrzyły w lustro i powtarzały trzy prawdy: „Bóg mnie stworzył. Jeśli mnie stworzył, to mnie kocha. A jeśli mnie kocha, to się o mnie troszczy.”

Ośmioletnie dziecko podeszło wtedy i podziękowało mi: to był pierwszy raz, kiedy ktoś powiedział mu, że Bóg go kocha. On wierzył, że jest na ulicy, ponieważ Bóg go przeklął. Tej nocy zrozumiałem, co to znaczy być salezjaninem. Misja to nie są działania. Ja jestem misją, jak powiedział Papież Franciszek. Jestem salezjaninem i jestem misją: być znakami i nosicielami miłości Boga dla młodzieży najuboższej. Tylko w ten sposób przemieniamy ból w nadzieję.

Czy pracowałeś z innymi grupami Rodziny Salezjańskiej na misjach?

Tak, i było to ogromne bogactwo. Świeccy, CMW, Salezianie Współpracownicy, animatorzy MGS, wolontariusze... Dzięki nim charyzmat Księdza Bosko rozszerzył się i wcielił w Afryce i na całym świecie. Jeśli dziś jesteśmy obecni w 137 krajach, to dzięki tej wspólnej pracy salezjanów, świeckich, młodzieży i Rodziny Salezjańskiej. My — zwłaszcza salezianie — musimy się o tym przekonać. Nie ma odwrotu. Razem możemy zrobić więcej i lepiej we wszystkim, co dotyczy misji salezjańskiej. Praca w izolacji jest dziś wyrokiem śmierci na dłuższą metę.

Jak utrzymujesz swoją duchowość?

Poprzez modlitwę, ciszę, kontemplację, codzienną intymność z Jezusem, czytanie, służbę, medytację i różaniec. Nie prowadzić życia rozproszonego. Wręcz przeciwnie, szukać i znajdować Boga we wszystkim: w kaplicy, na podwórku, w pracy, na ulicy, w czytaniu, w nauce, w rekreacji, w spotkaniach osobistych i grupowych, w podróżach. Kiedy żyje się w ten sposób, wszystko się rozjaśnia; nawet krzyż i cierpienie stają się miejscem spotkania z Bogiem. Podsumowując, to, co utrzymuje cię w biegu, wytrwałości i wierności: siła wiary, modlitwa i wspólnota, duch rodzinny.

Jak pomóc innym salezjanom odkryć powołanie misyjne?

Powołanie misyjne nie jest owocem prostego pragnienia przygody. Jest darem Boga, wezwaniem do wyjścia z siebie, aby głosić radość Ewangelii. Odkrywa się je w modlitwie, w słuchaniu Słowa, w rozeznawaniu z pomocą spowiednika i kierownika duchowego, oraz w czytaniu znaków czasu, w służbie, w życiu ofiarnym, prostym i ubogim. Zawsze to mówiłem: Bóg nie bawi się w chowanego. Jest bezpośredni. Jeśli spojrzy na ciebie, objawi się. „Kto mnie miłuje, temu objawię się” (J 14,21). Wszystko jest kwestią miłości przez duże „M”, miłości szczerzej i prawdziwej. Trzeba po prostu mieć szeroko otwarte oczy i niespokojne serce, aby nie pozwolić jej przejść obok! „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” (Ap 3,20).

Jakie przesłanie przekazałbyś dziś misjonarzom salezjańskim?

Obchodzimy 150 lat od pierwszej wyprawy misyjnej. To czas na dziękczynienie, przemyślenie i ponowne ożywienie. Skupmy nasz wzrok na Księdzu Bosko i naśladowmy go we wszystkim, zwłaszcza w jego wierze, cierpliwości i apostołskiej gorliwości. Nic i nikt nie powinien nam ukraść radości bycia misjonarzami. Nie ma się czego obawiać. Misja trwa, ponieważ to Duch Święty nadal prowadzi swój Kościół. W trudnych czasach Maryja Wspomożycielka i Eucharystia niech będą naszym bezpiecznym portem. I zawsze pamiętajmy: pełni pasji dla Jezusa

Chrystusa, nieśmy młodym radość Ewangelii.